

Moje spotkania z Polską Akademią Umiejętności

JULIAN DYBIEC

Gdy rozpoczynałem naukę w Uniwersytecie Jagiellońskim w r. 1958, mimo, że były to studia historyczne, nic nie wiedziałem o Polskiej Akademii Umiejętności. Z jej nazwą, ja i grupa ćwiczeniowa z historii kultury do której należałem, prowadzona osobiście przez rektora Kazimierza Lepszego zetknęliśmy się na jednym z naszych zajęć kiedy profesor w formie anegdoty opowiedział nam o galicyjskim rekrucie, który w karczmie, stojąc przed wizerunkiem cesarza Franciszka Józefa, nazwał go niekulturalnym słowem „stary p.....”. Rekrut bronił się, twierdząc, że nie miał zamiaru obrazić majestatu. Są



Profesor Henryk Barycz

zwrócił się do Akademii Umiejętności w Krakowie, aby ta jako autorytet naukowy stwierdziła co oznacza określenie skierowane do cesarza. Akademia orzekła, że jest to pieszczotliwa nazwa władcy i rekrut uniknął kary. Odtąd wielokrotnie opowiadano tę anegdotę w Krakowie, m.in. Leszek Mazan. Rektor Lepszy był przed wojną związany z Polską Akademią Umiejętności, tak jak Kazimierz Piwarski, Sylwiusz Mikucki, a prof. Jan Dąbrowski był jej członkiem. Z wszystkimi tymi profesorami mieliśmy zajęcia.

Nawiązanie właściwych kontaktów z PAU, mimo, że jej oficjalnie nie było, nastąpiło na trzecim roku studiów na seminarium i zajęciach prowadzonych przez profesora Henryka Barycza. Wymieniał on różnorodne publikacje z zakresu historii kultury, często z kręgów PAU. Rychło dowiedziałem się, że przy ulicy Sławkowskiej można je kupić

w Bibliotece PAN. Nie było PAU, ale można było kupować jej dawne publikacje wydawane przez nią. W ten sposób stałem się właścicielem m.in. uroczego dzieła Kazimierza Morawskiego *Zarys literatury rzymskiej* z 1922 r. Zacząłem też korzystać z Biblioteki PAN, której gmach, wystrój, obrazy i portrety swym dostojnością przypominały dawną PAU. O jej pracownikach m.in. Staszelu wiedziało się, że są opozycjonistami wobec systemu w którym żyliśmy. O uczonych PAU często w rozmowach prywatnych wspominał prof. Barycz. Wszystkie te wiadomości i informacje o PAU były jedynie pewnego rodzaju zewnętrznym oglądem, powierzchownością. Odkrycie głębi i, ośmielię się powiedzieć, mistyki PAU nastąpiło później, w latach siedemdziesiątych XX w. Zacząłem wówczas gromadzić materiały do dziejów mecenatu naukowego i oświatowego w epoce niewoli narodowej. Badałem systematycznie grupy akt archiwalnych i drukowanych, m.in. w Archiwum Głównym Akt Dawnych w Warszawie, archiwum diecezjalnym, Bibliotece Jagiellońskiej i wrocławskim Ossolineum. Pod wpływem głosów krytyczno-życzliwych ograniczyłem po pewnym czasie badanie do Galicji epoki autonomicznej. Przekopałem się wówczas przez sterty drukowanych sprawozdań różnych m.in. gospodarczych instytucji tej prowincji, akt i alegalistów sejmu krajowego. Tu natknąłem się na sprawy PAU, na akcje prowadzone przez nią. Odkrycie jej nastąpiło gdy zacząłem systematycznie przeglądać i czytać akt w archiwum krakowskiego Oddziału PAN, zwłaszcza korespondencji sekretarza generalnego PAU. Wówczas to, mimo że byłem skrajnym realistą, zobaczyłem mistykę PAU i uległem jej. Otwierałem nienaruszone dotąd koperty z pamiątkami narodowymi wielkich ludzi, czytałem listy uczonych z prośbami o pomoc materialną w opublikowaniu prac naukowych, śledziłem dalekosiężne plany i zabiegi Akademii zmierzające do ochrony dziedzictwa narodowego, wzruszały mnie dary i zapisy dla niej nie tylko bogatego ziemiaństwa, ale zwłaszcza ludzi prostych jak krawca Józefa Curzydły, którzy oszczędności całego życia przekazywali dla niej na cele rozwoju nauki polskiej. Wówczas to dowodnie przekonałem się jak wielkim autorytetem naukowym, moralnym była dla narodu polskiego Akademia. Jakim zaufaniem cieszyła się w społeczeństwie polskim krajowym i emigracyjnym. Wielokrotnie zwracano się do niej z prośbą m.in. o poradę, czy nazwa dla jakiegoś produktu będzie brzmiała poprawnie, jak winno się pisać nazwę miejscowości itp. To pokazywało też poziom moralny i kulturalny ówczesnego społeczeństwa polskiego i listy prostych ludzi mogłyby zawstydzić współczesnych celebrytów

Powstanie Solidarności i rozwój idei i tendencji wolnościowych w Polsce budził nadzieje na odrodzenie PAU. Ostatecznie przemiany ustrojowe pozwoliły na przywrócenie PAU. Obserwowałem ruchy zmierzające do jej restytucji z dwu perspektyw, krakowskiej i warszawskiej. ►

► Orędownikiem idei wskrzeszenia PAU był mój mistrz prof. Barycz, który bardzo to wszystko przeżywał, podobnie jak paru innych ludzi związanych od czasów międzywojennych z tą instytucją. W Krakowie mówiło się o trudnościach w pertraktacjach z władzami w stolicy. Z kolei w Warszawie, w niektórych instytucjach PAN, z którymi byłem związany nieetatowo, na sprawę PAU patrzano bardzo często krytycznie. Widziano pewne zagrożenia

wówczas dlatego Henryk Sienkiewicz zwrócił się właśnie do niego w sprawie ostatecznej stylizacji otwartego listu tego pisarza do cesarza niemieckiego gnębiącego Polaków. Z wielkim zaciekawieniem zapoznawałem się z losami Akademii po II wojnie światowej, budziły podziw jej starania o odbudowę życia naukowego i wywoływały smutne refleksje ataki na nią prowadzone przez nowe władze PRL. Wywoływało respekt staranie o zwrot pol-



Kardynał Franciszek Macharski, Józef Skąpski, Alfred Reder, na otwarciu wystawy „Ojciec i Córka. Karol Lanckoroński i Karolina Lanckorońska” w Archiwum, Kraków 20.06.1997

m.in. wynikające z podziału małych kwot budżetowych przydzielanych instytucjom naukowym. Dochodziły do głosu także względy ideologiczne. Ostateczne powołanie do życia PAU potraktowałem jako wyraz zwycięstwa sprawiedliwości, a nominowanie prof. Gerarda Labudy na pierwszego prezesa i prof. Barycza na wiceprezesa uznałem za wielką satysfakcję tych osób, które po wielu latach doczekały się spełnienia swych nadziei i pragnień.

Wielkim dla mnie wyróżnieniem było zaproszenie, abym napisał popularną, krótko ujętą historię PAU. Mimo, że bardzo intensywnie pracowałem wówczas nad gromadzeniem materiału do dziejów UJ w okresie międzywojennym, odłożyłem wszelkie niedydaktyczne zajęcia i zabrałem się ponownie do badania akt PAU. Dopiero wówczas w pełni ujrzałem i zrozumiałem ideę Akademii, strategię jej działania jako instytucji, mądrość i dalekowzroczność osób które nią kierowały. Przez wgłębianie się w biografię Majera, Szujskiego, Tarnowskiego, Kutrzeby i innych zobaczyłem jak wielką pozycję pragnęli nadać Akademii w życiu, narodowym, naukowym polskim i światowym. Oswajałem się z wielkim praktycyzmem Majera, romantyzmem i idealizmem Szujskiego, pragmatyzmem Kutrzeby, wykwinnością stylu i dyplomatycznymi umiejętnościami Tarnowskiego. Zrozumiałem

skiego dziedzictwa kulturowego z terenów Związku Radzieckiego. Budowała niezłomna postawa najbardziej sztykanowanego członka Akademii Władysława Konopczyńskiego, która przysłała niektórych oportunistów, dających się zastraszyć ministrowi Stanisławowi Skrzyszewskiemu. Losy Akademii pokazały mi, że służyła ona wprawdzie nauce i narodowi, że uległa, siłę ale nie poddała się. Wtedy też pojawiła się we mnie taka niehistoryczna, metafizyczna refleksja, że tragedią naukową była likwidacja PAU przez władze komunistyczne, ale ten fakt być może nie pozwolił pozbawić jej godności, czego doświadczyły niektóre uniwersytety, piętnujące, odsuwające od zajęć ze studentami i wypędzające niezłomnych np. Władysława Tatarkiewicza, Izydorę Dąborską, piętnujące prof. Stanisława Jana Gąsiorowskiego w Krakowie. Wybitny filozof polski Kazimierz Twardowski ogłosił w roku 1933 rozprawę „O dostojności Uniwersytetu”. Owe dostojność było cechą dawnej Polskiej Akademii Umiejętności. W jubileuszowym roku wznowienia działalności PAU należało by życzyć, aby w dobie upolityczniania się instytucji naukowych i wielkiej inżynierii ideologicznej zachowała swą tożsamość i służyła prawdą nauce i narodowi, rozwijała się we wszystkich specjalizacjach które obejmuje.

JULIAN DYBIEC